

JADOWSKA

ANETA



THORN UNIVERSE



SZAMAŃSKA SERIA 2

SZAMAŃSKIE TANGO

fabryka słów®



JADOWSKA

ANETA

SZAMAŃSKA SERIA

SZAMAŃSKIE TANGO

Tom drugi przygód Witkaca



THORN UNIVERSE

Ilustracje
Magdalena Babińska

fabryka słów®

Lublin – Warszawa



THORN UNIVERSE

SERIA O DORZE WILK

1. Złodziej dusz
2. Bogowie muszą być szaleni
3. Zwycięzca bierze wszystko
4. Wszystko zostaje w rodzinie
5. Egzorcyzmy Dory Wilk
6. Na wojnie nie ma niewinnych

DORA I WITKAC

1. Ropuszki

SZAMAŃSKA SERIA

1. Szamański blues
2. Szamańskie tango

*Rafowi – z którym nic nie jest łatwe,
ale bez którego byłoby nieznośnie i niemożliwie*

*Magdzie Babińskiej, wspaniałej ilustratorce
i jeszcze wspanialszej przyjaciółce*

Rozdział 1



Przy tej ilości krwi ciężko było uwierzyć, że pochodziła z ciała tylko dwóch kobiet. Beżowy dywanik przy łóżku był przesiąknięty, tylko na krawędzi dało się jeszcze dostrzec pierwotny kolor. Biało-różowe magnolie na fototapecie przy łóżku były teraz bardziej czerwone niż rano. Na pościeli, skotłowanej i niezbyt świeżej, kolejne rozbryzgi opowiadały historię o brutalnym ataku i szybkiej, niepotrzebnej śmierci młodej kobiety. Druga wykrwawiła się na korytarzu. Oba ciała zabrano do kostnicy, zanim się pojawiłem, ale kałuża na lśniących panelach wciąż była lepka i czerwona jak rozgniecione maliny.

Zapowiadało się ciężkie śledztwo. Byłem w stanie to ocenić na pierwszy rzut oka. Podwójne morderstwo w środku sezon ogórkowego, który w Toruniu trwał większą część roku, przyciągnie mnóstwo uwagi lokalnych mediów. Zabójstwa nie zdarzały się tu często, a tym bardziej podwójne. Będą naciski i oczekiwanie, że w trzy

godziny wskażemy i zatrzymamy sprawcę. Tymczasem nie było świadków czy podejrzanych.

Pewnie dlatego Anita zadzwoniła do mnie mimo mojego wolnego dnia. Wyrobiła sobie niezdrowe przekonanie, że jestem magikiem, który wyciągnie jej rozwiązanie sprawy z kapelusza. Owszem, czasami widziałem nieco więcej niż normalny człowiek, ale nie tym razem. Teraz widziałem tyle samo albo nawet mniej niż każdy z kręcących się tu techników. Zbierali setki odcisków palców, a byłem niemal pewny, że większości z nich nie ma w naszej bazie danych. Kowalscy i Nowakowie odwiedzający przybytek Pink Velvet nie byli notowani, mieli normalną pracę, rodziny, tyle że po ciężkim tygodniu lubili wpaść na figle z kobietą, która nie była zmordowana uganianiem się za dziećmi. Niestety, jeden z nich nie tylko się zabawił, ale zabił też dwie osoby. I to jego będziemy musieli znaleźć. Są dni, kiedy ta robota jest po prostu do bani.

Owszem, sprawca zostawił po sobie strzępki tego, co można nazwać mentalnym odciskiem palca, ale to niewiele. Wiedziałem, że był wkurzony i niezrównoważony, jego emocje szalały po skali. Choć zmasakrowane ciała dwóch kobiet mogły mi powiedzieć to samo. Nie było sensownych badań nad wykorzystaniem nadprzyrodzonych zmysłów w kryminalistyce i wiedziałem tyle, ile usłyszałem od byłej partnerki, która była wiedźmą i z wykorzystaniem empatii na miejscu zbrodni radziła sobie znacznie lepiej. Ja na podstawie tego, co odbierałem, mogłem tylko przypuszczać, że sprawca był młody, albo bardzo niedojrzały – to właśnie zdradzały te głębokie wychylenia amplitudy. Z listy podejrzanych raczej mogliśmy wykreślić emerytów. Trudno to nazwać solidnym tropem.

– Witkacy, ta dziewczynka na schodach przyjechała z tobą? – zapytał jeden z techników, wyrывая mnie z zamyślenia.

Przez chwilę nie wiedziałem, o czym mówi, a potem nagle przyszło objawienie. Przekląłem, uświadamiając sobie, jak bardzo sieprzyłłem.



Siedziała na schodach. Wysoka, szczupła, w kraciastym płaszczu, z ciemnymi włosami niesfornie wystającymi spod czapki i wyciągniętymi przed siebie długimi, chudymi nogami w przetartych na kolanach džinsach. Czerwone glany były jak wykrzykniki.

Nie widziałem jej twarzy, więc nie mogłem ocenić skali problemów, w jakie popadłem. Lekko zgarbiona i zaczytana w grubym tomiszczy, które musiała przynieść w wypchany i zbyt ciężkim dla niej plecaku, wydawała się krucha i spięta.

Zszedłem po schodach i przysiadłem na tym samym, na którym siedziała.

– Kurczaczku, przepraszam, że tyle zeszło – zacząłem. Poczucie winy wybrzmiewało w każdej sylabie. Po południe przeszło już w późne popołudnie, a powietrze zrobiło się znacznie chłodniejsze.

Spojrzała na mnie. Miała wielkie, ciemne oczyska swojej matki.

– Witkacy, rozmawialiśmy o tym – powiedziała tylko, zaciskając usta w wąską linię.

– Wiem, miałem mieć dzień wolny...

Pomachała mi ręką przed nosem.

– Nie to! Mówię o kurczaczkowaniu. Ustaliliśmy, że mówisz do mnie Wiktoria albo Wikta.

Przytaknąłem, bo faktycznie, prosiła mnie o to, a ja obiecałem, że się postaram. Kurczaczek było jej dziecięcym przezwiskiem, którego tak naprawdę nie miałem prawa używać. Nie było mnie przy niej, gdy powstało. Tylko jej matka mogła wciąż nazywać ją tak od czasu do czasu, a i tak musiała się liczyć z całym tym typowym dla nastolatka wzdychaniem i przewracaniem oczami.

– Idziemy? – zapytała. – Mogą wrócić i znów się na patrzę.

– Widziałaś... – Zawahałem się przy słowie „duchy”, bo jeden z techników przenosił akurat torby z dowodami do samochodu.

– Masakra. A wiesz, co jest najgorsze?

Nie wiedziałem. Moja prawie szesnastoletnia córka – tak jak ja – widziała duchy. Była także wrażliwa na eter, a byty ektoplazmowe i graniczne, wszystkie duchy i upiory, czuły do niej pociąg jak koty do kocimiętki. Nie były agresywne, ale dość napastliwie domagały się uwagi dla siebie, swoich niezłatwionych spraw czy porachunków. Względem mnie trzymały się na dystans, po tym jak w ostatnim czasie dość spektakularnie odesłałem kilka na drugą stronę. Ona wydaje im się nieszkodliwa. Być może nie wiedzą, że jest jedynym znanym mi szamanem, który jeszcze przed szkoleniem potrafił znokautować ducha za pomocą ciosu karate. Więc nie, nie wiedziałem, co w tym wszystkim uznała za najgorsze.

– Były całe pokrwawione, szalone, zapętlone na ostatnich chwilach. A ja zrobiłam się strasznie głodna – powiedziała. – Ssie mnie.

– To naprawdę najgorsze – przyznałem i zacisnąłem usta, by nie zacząć się śmiać.

– Dlatego nie możesz mnie winić za to, co zrobiłam. Byłam głodna, mój mózg nie działa dobrze, gdy jestem głodna – zaznaczyła.

– Co zrobiłaś?

– Rozejrzałam się – powiedziała niewinnie.

– Nie wchodziłaś chyba do środka? – zapytałem, bo byłem tak zajęty, że mogłem nie zauważyć mojej córki przeskakującej nad kałużami krwi.

– Nie, no coś ty. Ale chyba powinienś coś zobaczyć... – Zamknęła książkę i wstała ze schodka. – Wy-
niuchałam coś, co chyba ma związek z twoją sprawą.



- Wyniuchałaś? – zapytałem z rezygnacją.
- Pachniało ciasteczkami. A ja byłam głodna. Rozumiesz.

Rozumiałem. Mały talent Kurczaczka do znajdowania tajemnic i rzeczy, jakie ludzie chcą trzymać w ukryciu, poznałem już jakiś czas temu, gdy w moim mieszkaniu znalazła zakopany gdzieś na dnie szuflady z bielizną stary świerszczyk, a potem, co gorsza, dokopała się do skrytki z magicznymi księgami, które miałem naprawdę dobrze schowane w specjalnie skonstruowanym sejfie za regałem. Gdy zapytałem, jakim cudem je znalazła, powiedziała, że ładnie pachniało i że czasami znajduje coś, bo pachnie ciasteczkami albo kręcą się nad tym świetliki. Im bardziej ktoś próbuje coś ukryć, tym mocniejszy zapach. Ten dzieciak wiedział stanowczo za dużo o sekretach swoich nauczycieli, sąsiadów... i najwyraźniej moich. Ustaliliśmy wówczas twarde reguły – ona będzie trzymała się na dystans od moich pachnących ciasteczkami szuflad, a ja nie wspomnę jej mamie o tym skandalicznym naruszeniu zasad. Przejęła się wizją donosu tylko dlatego, że mogłoby wyjść na jaw, iż niektóre szuflady Konstancji też pachną ciasteczkami.

Podniosła plecak, zarzuciła go na ramię i ruszyła zdecydowanie przed siebie, jak Alicja za białym króliczkiem. Poszedłem za nią. Maszerowała dalej dobre pięćdziesiąt metrów, wreszcie przeszła na drugą stronę przez pasy koło przystanku i zatrzymała się przy betonowym koszu na śmieci.

Zajrzałem do niego i natychmiast zauważyłem zwinęty kłęb szarej bawełny. Bez rozwijania rzucała się w oczy plama krwi na materiale.

- W środku jest coś jeszcze – powiedziała.
- Dotykałaś tego?
- Nie jestem głupia, Witkacy. Skoro zostawił to zabójca, masz dowód, nie?
- Jesteś pewna, że to on?
- Ciasteczkowy ślad, zaufaj mi, to on.

No ładnie. Szanse na to, że technicy sprawdzaliby kosz na śmieci na przystanku autobusowym pięćdziesiąt metrów dalej, nie były duże. Po drodze stało kilka innych, bliżej bliźniaka zajmowanego przez przybytek Pink Velvet, a chyba nikt z nas nie pomyślał, że sprawca może odjechać autobusem miejskim.

– Poczekasz na mnie jeszcze chwilę? – zapytał pełen wyrzutów sumienia, bo naprawdę nie tak się umawialiśmy.

– Przyprowadź któregoś z mądrali, niech zrobią to porządnie. Nie chcemy, żeby w czasie procesu odrzuciono dowody, bo łańcuch dowodowy został zerwany – powiedziała poważnym tonem. Oglądała stanowczo za dużo procedurali.

Zostawiłem ją na przystanku i pobiegłem po technika.

Borowski obfotografował kosz i okolicę, po czym rozłożył arkusz folii na chodniku i wyciągnął kłęb bawełny, który po rozłożeniu okazał się szarą bluzą z rysunkiem buldoga na piersi, ledwie widocznym spod plam krwi. W środku tłumoczek faktycznie było coś więcej – składany nóż z ułamanym czubkiem. Zarówno on, jak i ręczka były pokryte krwią.

– No ładnie, Witkacy, jak to znalazłeś? – powiedział, starannie pakując dowody.

- Wiesz, solidna policyjna robota – odpowiedziałem.
- Widzę tu przynajmniej jeden całkiem ładny odcisk palca. Dobra nasza. – Wyszczrzył się w uśmiechu.
- Dziesięć punktów dla Gryffindoru – szepnęła konspiracyjnie Kurczaczek.

Zachowałem kamienną twarz tylko dlatego, że miałem mój moment profesjonalisty. Borowski puścił jej oko.

- Dobra, zmywam się, jutro przejrzę fotografie i to, co znaleźliście.

– Zaczyniesz od noża? – zapytałem.

- Jasne. Teraz wierzę, że mamy szansę dopaść go do końca tygodnia. Może nie znajdziemy kolejnych pociętych dziewczyn.

– Oby – powiedziałem, bo gwałtowne emocje pozostawione przez sprawcę były niepokojące.

Mój poobijany jeep zaparkowany był prawie na końcu ulicy, bo wcześniej radiowozy, samochody techników i furgonetka do przewożenia zwłok zajmowały wszystkie miejsca bliżej miejsca zbrodni. Otworzyłem drzwi od strony kierowcy i sięgnąłem od środka, by odczepić kawałek drutu, który blokował drzwi pasażera. Zamek centralny zepsuł się jakiś czas temu, rok, może dwa. Kurczaczek wpakowała się szybko do środka i powiedziała stanowczym tonem:

- Jeśli mnie nakarmisz pizzą, nie powiem mamie, że zabrałeś mnie na miejsce zbrodni.

– Zgoda. Capricciosa?

- Z dodatkowym bekonem. Mówiłam, że jedna z nich była naga?

– Bekon, zanotowano.



Zadzwoiłem do pizzerii, gdy ruszaliśmy. Do mieszkania powinniśmy dotrzeć na kilka minut przed dostawcą. Byliśmy na lewym brzegu. Odbierałem młodą ze szkoły dla magicznie uzdolnionych dzieci, prowadzonej przez półaniola i szpiega Nissima, dobrego znajomego mojej przyjaciółki Ti. Nie dość dobrego, by wpłynęło to na wysokość czesnego Kurczaczka, ale dość, by przyjął moje dziecko do szkoły w środku semestru i nie kazał nam czekać do września.

Co tydzień spędzała w szkole po kilka godzin w sobotę i niedzielę. Wydawała się to lubić. Dziś, gdy ją odebrałem, opowiadała mi o trzech typach bytów granicznych, pojawiających się tylko w wigilie świąt, przesilen i równonocy. Właśnie wtedy zadzwonił mój telefon, a na zielonym ekranie starej nokii – jedynej komórki, która nie smażyła się nawet po bliskim kontakcie z upiorem – wyświetlił się numer mojej szefowej, Anity. Wysoki Sądzie, naprawdę próbowałem go ignorować, przysięgam, w końcu to był mój wolny dzień, do tego dzień z córką! (A Wysoki Sąd w mojej głowie miał twarz Konstancji). Jednak telefon dzwonił i dzwonił, aż Kurczaczek przestała mówić i patrzyła na mnie ze zniecierpliwieniem i ciekawością.

– Zamierzasz to odebrać? – zapytała.

– Nie.

– Dlatego, że tu jestem?

– Tak.

– Nie chcę ci się kojarzyć z ograniczeniami. Przecież wiem, że jesteś dorosłym facetem i masz jakieś życie osobiste.

Prawie się roześmiałem na samą myśl, że miałbym je mieć. Ostatnia – i pierwsza od lat – dziewczyna, z którą

się spotykałem, zerwała ze mną delikatnie i dyplomatycznie, jeszcze zanim w moim życiu znowu pojawiła się Konstancja, moja pierwsza miłość i pierwsze złamane serce. Z moją pierwszą i – mam nadzieję – jedyną córką. Byłem policjantem, który wyrabiał drugi etat jako jedyny pracujący szaman w tym mieście, a poza tym uczyłem się być ojcem. Gdybym miał wolne popołudnie, pewnie zrobiłbym pranie i się przespał.

– To praca.

– Jestem córką pielęgniarki i policjanta. Nie wydaje ci się, że powinnam już rozumieć, co to jest nagły telefon z pracy? – Machnęła ręką i dodała: – Mama by odebrała.

Więc odebrałem. I dostałem w splot słoneczny monologiem Anity – że wszystko zawsze musi się pierdolić, kiedy nie ma jej w mieście, jakby nie mogło poczekać do poniedziałku, aż wróci, że Wilk odeszła, Zając siedzi w psychiatryku, a ten opijus Nowakowski jest nawalony jak świnia i ona nie pozwoli mu w takim stanie wejść na miejsce zbrodni, bo może puścić pawia, więc właściwie nie mam wyjścia, że to i tak będzie moja sprawa, a ona nie da podwójnego morderstwa nowicjuszowi. A potem podała adres oddalony o dziesięć minut jazdy od szkoły Nissima. Reszta była historią.



– Więc jak zamierzasz złapać tego, który im to zrobił? – zapytała moja córka, napychając sobie policzki pizzą jak wyrośnięty chomik.

– Jak zwykle, cierpliwością, upierdliwością i odrobiną szczęścia – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Gdy-

bym miał wskazać, który z przymiotów jest w tej pracy najbardziej przydatny, postawiłbym na upierdliwość. Nikt nie ma ochoty dzielić się informacjami, nikt nie chce się mieszać w śledztwo, nikt nie marzy o tym, by łączono jego nazwisko ze współpracą z policją. Komuna dawno minęła, ale policjanci wciąż płacili za grzechy milicji. Taka karma.

– One się tego zupełnie nie spodziewały, wiesz? Nie bały się go, nie myślały o nim jak o zagrożeniu – powiedziała po chwili ciszy.

Nie naciskałem. Cokolwiek widziała, wyraźnie nią to wstrząsnęło. A ja nie zamierzałem wzmacniać jej traumy przesłuchaniem.

– Blondynka zginęła pierwsza. Ta druga zdążyła jeszcze krzyczeć i wzywać pomocy, zanim ją dopadł. Ale to i tak była chwila, wiesz? Nigdy nie myślałam, że tak szybko może być po wszystkim...

– Były zapętlone? – zapytałem, bo w przypadku gwałtownej i brutalnej śmierci takie duchy zdarzały się najczęściej. Nie miały dość energii, by uformować bardziej wyrazisty i świadomy byt, ale przemoc zatrzymywała duszę na ziemi, nie pozwalając jej przejść na drugą stronę. Odtwarzały więc ostatnie chwile swojego ziemskiego żywota, na wpół oszalałe, aż energia wyczerpywała się całkiem i było po wszystkim.

– Tak. Szkoda, że były tylko one, a nie zabójca, mogłabym ci teraz wszystko powiedzieć i złapałbyś go, i dopilnował, żeby jego dupa nie ujrzała światła dziennego poza aresztem.

Kurczaczkowi gniewne tyrady nie przeszkadzały w spożywaniu pizzy.

– A, i jeszcze jedno – dodała po chwili. – Lepiej, by ta cała sprawa ze mną na miejscu zbrodni pozostała między nami.

Przytaknąłem. Gdyby Konstancja wiedziała, pewnie ciosałaby mi kołki na głowie, całkiem słusznie zresztą. Ale dla Kurczaczka kluczowe było to, że mama by się martwiła. Przez lata ukrywała, że widzi duchy, żeby nie martwić mamy. Była bardzo opiekuńcza i czasami wydawała mi się aż zbyt dojrzała.

Niepokojące, gdy twoje dziecko zawstydzia cię na tym polu.



Premiera
13 września 2017



Polub nas na
facebooku

KUP TERAZ na

empik.com



DO TANGA TRZEBA TROJGA WITKACY, KURCZACZEK I SĘP WKRACZAJĄ DO AKCJI

Udkąd został ojcem, w jego życiu, poza nastoletnią córką, za-
gościła odpowiedzialność, stabilizacja, a nawet regularne posiłki.
W pakiecie z nimi dostał: zamieszanie, strach i bezsenne noce. A jest
jeszcze Sęp, nieustanne źródło chaosu. Przedwieczni w Zaświatach,
którzy domagają się spłaty długu. I nie mniej przerażająca cicha
rewolucja na komisariacie.

Śmierć? Szaleństwo? Emerytura?

Witkacy nie ma łatwych wyborów.

**Gdy na szali leży nie tylko jego spokój,
ale i życie Kurczaczka, Szaman rusza w Tango.**

Taniec miłości i śmierci.



Polub
fanpage
Autorki



 facebook.com/fabryka

fabrykaslow.com.pl

ISBN 978-83-7964-256-4



9 788379 642564

Wyłącznie
dystrybutor



39,90 zł*

* cena zawiera 5% VAT

Patroni medialni

 **MUZO.FM**

Copernicon
FESTIWAL FANTASTYKI
22-24.09.2017 TORUŃ

FANBOOK

KAWERNA

BESTIARIUSZ



wredotek.pl